

# Damian Borowski

---

## Aparat państwowy RFN a zagrożenie ze strony lewicowego terroryzmu Frakcji Czerwonej Armii

---

Kultura i Polityka : zeszyty naukowe Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks.  
Józefa Tischnera w Krakowie nr 4, 145-154

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Damian Borowski\*

## APARAT PAŃSTWOWY RFN I ZAGROŻENIE ZE STRONY LEWICOWEGO TERRORYZMU FRAKCJI CZERWONEJ ARMII

### Streszczenie

Artykuł stanowi opis instrumentów, jakimi aparat państwowy RFN posługiwał się w konfrontacji z lewicowym ugrupowaniem terrorystycznym Frakcja Czerwonej Armii (RAF). Na zakończenie stawiana jest teza, że aparat państwowy przez ponad 20 lat nie był w stanie poradzić sobie z organizacją wyrosłą na jego własnym gruncie ze względu na popełniane przez siebie liczne błędy. Dodatkowo w artykule ukazano fatalne skutki poświęcania przez aparat państwowy wolności obywatelskich na rzecz bezpieczeństwa.



Frakcja Czerwonej Armii (RAF) przez trzy generacje z pewnością była dla Republiki Federalnej Niemiec poważnym problemem. Przez ponad trzydzieści lat aparat państwowy walczył z organizacją terrorystyczną, która zrodziła się na kontrolowanym przezeń terytorium i na nim też działała, a mimo to nie zdołał jej powstrzymać – uczyniła to niejako sama w 1998 roku poprzez decyzję o rozwiązaniu. Dzięki temu, że RAF powstawała na niemieckim gruncie, aparat państwowy miał możliwość skutecznej walki z nią od samego początku, tzn. od momentu, gdy bardziej przypominała grupkę kilku anarchistów niż organizację terrorystyczną o silnych strukturach. Niestety, wydaje się, że nie wykorzystał tej szansy. Co więcej, ponieważ wyraźnie nie radził sobie z nowym zagrożeniem, zaczął znacznie ograniczać sferę wolności obywatelskich. Zaczął tym samym odbiegać od standardów państwa demokratycznego i sprawił, że slogany mówiące o „faszystowskim państwie”, jak członkowie i sympatycy RAF-u nazywali RFN, przynajmniej częściowo odpowiadały prawdzie.

Rozważania dotyczące państwa jako strony w konflikcie z organizacją terrorystyczną, mającą na celu jego zniszczenie, warto rozpocząć właśnie od próby definicji państwa. Ogólnie należy stwierdzić, że jest

145

---

\* Damian Borowski – absolwent stosunków międzynarodowych w Wyższej Szkole Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie, student Hertie School of Governance w Berlinie.

to definicja niezwykle problematyczna, ponieważ „nikt nigdy państwa nie widział” (Weinhauer 2006: 932). Można się jednak pokusić o jego zdefiniowanie na podstawie aspektów, które wydają się szczególnie istotne w wypadku konfrontacji państwa z terroryzmem. Na potrzeby takiej konfrontacji państwo można rozumieć przede wszystkim jako policję i inne służby, ucieleśniające monopol przemocy, a także władzę wykonawczą, odpowiedzialną za stanowienie długoterminowych planów działania i współdecydowanie z władzami policji. W wypadku walki z RAF znacznie mniej istotną rolę odgrywała władza ustawodawcza. Warto jednak o niej wspomnieć ze względu na jej nieodzowność w procesie stanowienia prawa – w tym wielu regulacji uznanych z perspektywy czasu za bardzo kontrowersyjne czy wręcz szkodliwe.

Na początek warto przyjrzeć się niektórym istniejącym w RFN prawom, których odpowiednia interpretacja prowadziła do takich a nie innych działań, a także nowym regulacjom, wprowadzonym na potrzeby rozprawienia się z terroryzmem. Niestety trzeba przyznać, że niekiedy trudno uznać je za zgodne z demokratycznymi standardami.

Lata 60. XX wieku to czas daleko idącej liberalizacji prawa karnego w Niemczech. Jednak wydarzenia z początku lat 70., gwałtowny wzrost zagrożenia państwa i jego obywateli terroryzmem, sprawiły, że ponownie je zaostrzono. Problem polegał na tym, że w czasach zagrożenia terrorystycznego zaczęto dostrzegać, iż w niemieckim prawodawstwie istnieje wiele luk. Starano się je likwidować, ponieważ jednak najczęściej zauważano je dopiero po fakcie, a także starano się usunąć je za wszelką cenę, powstawało wrażenie, że państwo w tym aspekcie działa wyjątkowo nieporadnie, a swoją nieporadność kompensuje łamaniem podstawowych wolności. Idealnym przykładem jest tutaj tzw. uzasadniony stan wyjątkowy (*Rechtfertigender Notstand*), zwany także „hamulcem bezpieczeństwa państwa” (Petri 2007: 213). Władze powoływały się nań za każdym razem, gdy nie istniały zapisy prawne, umożliwiające podjęcie kroków, które aparat państwowy uznał za konieczne. Tak było także w wypadku wprowadzenia całkowitej izolacji przywódców pierwszej generacji RAF-u, którzy przebywali w więzieniu, gdy ich następcy, druga generacja RAF-u, w celu uwolnienia swoich towarzyszy jednocześnie uprowadzili prezydenta Zrzeszenia Pracodawców Niemieckich Hansa Martina Schleyera oraz samolot linii lotniczych Lufthansa. Decyzja o całkowitej izolacji, przykład jednej z największych i najbardziej brutalnych ingerencji państwa w wolność jednostki w tamtym czasie, przyrównywana do tortur, wzbudzała i nadal wzbudza wiele kontrowersji. Jej skutek w 1977 roku był jednak taki, że więźniowie nie byli w stanie jednogłośnie odpowiedzieć swoim towarzyszom, porywaczom samolotu Lufthansa, do jakiego kraju chcą

być wywiezieni, bowiem nie mieli możliwości porozumiewania się między sobą. W tym wypadku zwyciężył aparat państwowy, jednak trzeba przyznać, że to zwycięstwo stało się możliwe tylko dzięki złamaniu pewnych zasad. Ogólnie można stwierdzić, że „uzasadniony stan wyjątkowy”, choć nieraz skuteczny, był instrumentem służącym do usprawiedliwiania praktycznie każdego działania, natomiast zdecydowanie zbyt częste powoływanie się na niego powodowało znaczną utratę wiarygodności aparatu państwa w oczach swoich obywateli.

Niektóre decyzje wprowadzone w życie za pomocą „uzasadnionego stanu wyjątkowego”, gdy okazywały się zbyt kontrowersyjne i wzbudzały wątpliwości wśród nieco bardziej krytycznych parlamentarzystów, sędziów i innych przedstawicieli szeroko pojętych władz, były legalizowane przez wprowadzanie odpowiednich praw. Tak było w wypadku wyżej wymienionej całkowitej izolacji więźniów od świata zewnętrznego, która została wprowadzona w zakładzie karnym 6 września 1977 roku, czyli dzień po uprowadzeniu Schleyera. Początkowo tłumaczono ją opisanym wyżej „uzasadnionym stanem wyjątkowym”, natomiast zaledwie 28 września w sprawie prawa legalizującego całkowitą izolację więźniów głosował parlament, 30 września uczyniła to izba wyższa, po czym tego samego dnia podpisał je prezydent. 1 października prawo pojawiło się w dzienniku ustaw, dzięki czemu następnego dnia weszło w życie. Proces legislacyjny, który zwykle trwa kilka miesięcy, a nawet lata, w tym wypadku trwał niecałe pięć dni.

Inne niezwykle kontrowersyjne prawo wprowadzono w roku 1976. Powstało na podstawie zapisu prawnego, dotyczącego członkostwa i działalności w ramach ugrupowań przestępczych, jednak w tym wypadku dotyczyło wyłącznie ugrupowań terrorystycznych, wprowadzając pewne zapisy skierowane przeciwko tym ostatnim oraz radykalnie zwiększając kary więzienia. Kontrowersyjność tego prawa polegała na tym, że zezwalało ono na tymczasowe uwięzienie zatrzymanego bez konieczności istnienia realnego podejrzenia. Wcześniej było to możliwe jedynie w wyniku matactwa lub próby ucieczki podjętej przez zatrzymanego. Dodatkowo prawo to zezwalało na kontrolowanie korespondencji między osobą tymczasowo zatrzymaną a jej obrońcą (Petri 2007: 215). Znaczej liberalizacji uległy również zapisy dotyczące użycia przez policję broni.

Ten ostatni zapis wynikał po części ze swego rodzaju psychozy panującej wśród policji w latach 70. Wielka kampania pogoni za terrorystami, rozpętana zarówno przez władze policji, jak i prasę wyraźnie odbiła się nie tylko na obywatelach, ale także na zwykłych funkcjonariuszach. Policjanci odpowiedzialni za kontrolę na ulicach, uzbrojeni w ciężką broń maszynową, tak naprawdę nie wiedzieli, z kim mają do

czynienia. Każdy podejrzany ruch zatrzymanego kierowcy mógł doprowadzić do użycia broni. Wielu funkcjonariuszy było na skraju załamania nerwowego. Terrorysty, jako osoby zupełnie nieobliczalne, mogli w każdej chwili zacząć strzelać. Magazyn „Der Spiegel” w 1972 roku pisał, że tak naprawdę liczy się zasada „Dzikiego Zachodu” – kto pierwszy strzela, przeżyje (Weinhauer 2006: 938).

Należy wreszcie wspomnieć o całej serii zmian prawa dotyczących procesów sądowych, wprowadzonych podczas procesu przywódców pierwszej generacji RAF-u. W tym wypadku wyraźnie widać wspomniany już wyżej problem – prawo procesowe miało wiele luk, bezwzględnie wykorzystywanych przez oskarżonych i ich obrońców, których usuwaniem zajęto się już w czasie trwania procesu. Powstało wrażenie, że aparat państwowy wyraźnie narusza wolności obywatelskie, zwłaszcza iż zmiany dotyczyły prawa procesowego, dziedziny wyjątkowo delikatnej, jeśli chodzi o relacje obywatel – aparat państwowy. Jedną z zmian dotyczyła ograniczenia liczby obrońców przysługujących każdemu oskarżonemu. Przywódcy RAF-u, dzięki bardzo dobrym kontaktom w kręgach lewicowych, początkowo mieli wielu obrońców, którzy wspólnymi siłami starali się przedłużyć proces, wskazując na przeróżne przeszkody, np. niezdolność oskarżonych do uczestniczenia w rozprawie. Z tego wynikały również inne modyfikacje w prawie procesowym. Po pierwsze wprowadzono prawo do wykluczenia obrońcy podejrzanego o związek z czynem zarzucanym jego klientowi, a także o sprzyjanie swojemu klientowi czy utrudnianie procesu (Petri 2007: 219). Był to czytelny sygnał dla lewicowych adwokatów, którzy do tego stopnia zaangażowali się w obronę swoich klientów, że trudno mówić tutaj o obiektywizmie, bowiem wielu z nich posuwało się wręcz do czynów nielegalnych. Po drugie wprowadzono zapis, że proces sądowy może się również odbywać pod nieobecność oskarżonych, co było odpowiedzią na blokowanie procesu przez ciągłe stwierdzanie niezdolności przywódców RAF-u do uczestniczenia w nim.

Ponadto w odpowiedzi na przekazywanie przez adwokatów swoim klientom różnych przedmiotów wprowadzono regulacje co do odpowiednich warunków, które muszą być spełnione podczas spotkania oskarżonego i obrońcy. Dotyczyły one istnienia przeszklenia, które uniemożliwiłoby przekazywanie jakichkolwiek przedmiotów. Z kolei dokumenty dotyczące samego procesu, które oskarżony miał prawo otrzymywać od swojego obrońcy, za każdym razem musiały zostać poddane dokładnej kontroli (Petri 2007: 220).

Ogólnie wszelkie zmiany w prawie procesowym sprowadzały się do zmniejszenia roli obrońców przy jednoczesnym zwiększaniu roli prokuratury. Oczywiście, jak widać na podstawie krótkich opisów

wprowadzanych zmian, miały one źródło w bezwzględny wykorzystaniu przez oskarżonych i ich obrońców luk w prawie procesowym. Nie można jednak uniknąć stwierdzenia, że posunięto się za daleko. Widać to dobrze, gdy zestawimy ze sobą świadomość obrońcy, że w każdej chwili może zostać usunięty z sali rozpraw jedynie za podejrzenie jakiegokolwiek związku z czynem popełnionym przez swojego klienta (dowody nie były wymagane), z niezwykle potężnym prawem, jakim dysponował prokurator, polegającym na możliwości zmuszenia do wypowiedzi każdego oprócz samego oskarżonego. O tym, jak groteskowe skutki miało prawo do usunięcia obrońcy w wypadku opisanego wyżej podejrzenia, świadczy przykład adwokata Hansa Christiana Ströbele, który został usunięty za zwrócenie się do swojego klienta per „towarzyszu”, nazwanie siebie „socjalistą” i określenie swojej pracy jako „politycznej obrony” (Aust 1997: 322).

Kolejnym elementem działań aparatu państwowego, który oprócz prawa należy wziąć pod uwagę przy analizie jego konfrontacji z organizacją terrorystyczną, są działania rządu. Należy je analizować przede wszystkim z punktu widzenia tzw. niemieckiej jesieni, czyli okresu od początku września do końca października 1977 roku. To właśnie wtedy, podczas porwania prezydenta Zrzeszenia Pracodawców Niemieckich Hansa Martina Schleyera, Republika Federalna Niemiec przeżywała największy kryzys od czasu pojawienia się w niej zjawiska terroryzmu lewicowego. W tym okresie, oprócz policji, która od początku lat 70. była zajęta walką z terroryzmem, dużą rolę zaczął odgrywać niemiecki rząd oraz kanclerz. Oczywiście znaczącej roli rządu i kanclerza można się doszukiwać w omawianym wyżej stanowieniu prawa. W tym wypadku jednak chodzi o ustanowienie pewnej strategii i propagowanie jej w publicznych wystąpieniach, które z pewnością nie pozostały bez znaczenia w sytuacji kryzysowej i miały bardzo wyraźny przekaz, skierowany zarówno do obywateli, jak i terrorystów.

Jeszcze przed wielkim kryzysem 1977 roku, jednak w okresie, gdy RAF była już znaczącym zagrożeniem dla państwa, debatowano nad tym, w jaki sposób „ukazać siłę państwa” i sprawić, by z jednej strony obywatele czuli się bezpieczni, a z drugiej by terroryści dostrzegli, z kim mają do czynienia. Ten problem nabrał szczególnego znaczenia po śmierci wskutek więziennej głodówki członka RAF-u Holgera Mensa. Zauważono, że spowodowała ona znaczący wzrost sympatii obywateli dla tej organizacji i jednocześnie spadek zaufania do aparatu państwa. Ten problem nie został rozwiązany. Potężne manifestacje siły państwa w postaci wielkich akcji kontrolnych, w których brały udział setki policjantów i śmigłowce, być może miały spory wpływ na upadek morale terrorystów, z pewnością jednak nie przyczyniły się do

wzrostu zaufania wśród obywateli, którzy byli kontrolowani przy każdej okazji i mogli się jedynie bezradnie przyglądać, jak policja przeszukuje ich mieszkania.

W sytuacji kryzysowej praktycznie codziennie w prasie pojawiały się takie hasła, jak: „racja stanu” czy „autorytet państwa”. Wynikało to z tzw. twardego kursu, jaki obrał rząd podczas porwania Schleyera. Kanclerz Helmut Schmidt już w cztery godziny po porwaniu powiedział w wystąpieniu telewizyjnym, że państwo musi zareagować wyjątkowo stanowczo na to, co się stało, natomiast policja i wszystkie siły bezpieczeństwa mają pełne poparcie rządu oraz prezydenta (Kraushaar 2006: 1013). Jak pisze Wolfgang Kraushaar (2006: 1018), już na samym początku, gdy tylko przyjęto ideę „silnego państwa”, skazano Schleyera na śmierć. Hasło „racja stanu” pojawiało się niezwykle często w mediach, które zupełnie podporządkowały się decyzjom rządu, godząc się na autocenzurę. Celem takich działań było oczywiście zmniejszenie pola aktywności porywaczy Schleyera, którym bardzo zależało na dotarciu do społeczeństwa przez media. Jednak takie zabiegi, jak emitowanie w telewizji jedynie części materiałów przysyłanych przez porywaczy lub odrzucanie ich w całości, miały na celu to, by Schleyer nie budził litości społeczeństwa, bo to wyraźnie kolidowałoby z ostrą strategią rządu. Taka manipulacja informacjami doprowadzała też do paradoksów – nie było rzadkością to, że w mediach zagranicznych znajdowało się znacznie więcej informacji o uprowadzeniu Schleyera niż w mediach niemieckich. Dziennikarz Erckart Spoo pisał później, że największym paradoksem było to, iż nakaz autocenzury został przyjęty z taką pokorą akurat w momencie, gdy politycy zadecydowali o tym, by nie dopuścić do szantażowania państwa, dając tym samym pierwszeństwo racji stanu przed życiem Schleyera, czyli nie traktując ratowania życia jako celu głównego (Kraushaar 2006: 1018).

150

Jak się okazało, racja stanu miała również pierwszeństwo przed konstytucją. Na krótko po porwaniu Schleyera stworzono Wielki Polityczny Krąg Doradczy (*Großer Politischer Beratungskreis*), zwany potocznie Wielkim Sztabem Kryzysowym (*Großer Krisenstab*). Został on uznany, obok rządu, za organ decyzyjny, chociaż w ustawie zasadniczej RFN nie widniał żaden zapis, zezwalający na wprowadzenie tego typu organu. Oficjalna nazwa, a także fakt, że zasiadali w nim członkowie wszystkich partii politycznych znajdujących się w parlamencie, wskazuje na to, kto tak naprawdę miał ponosić odpowiedzialność za podejmowane decyzje – przeniesiono ją z rządu na nieposiadający żadnych podstaw prawnych superorgan. Co więcej, tajność obrad owego organu sprawiała, że żadne informacje nie mogły się przedostać nawet do polityków partii, których członkowie zasiadali w Wielkim Sztapie Kry-

zysowym, co uniemożliwiało sprawowanie jakiegokolwiek parlamentarnej kontroli nad władzą wykonawczą (Petri 2007: 1014).

Ostatnim elementem aparatu państwa, któremu warto się przyjrzeć, a który w sposób najbardziej bezpośredni brał udział w konfrontacji z lewicowym terroryzmem, była policja i inne służby bezpieczeństwa.

Początkowa działalność RAF-u była problemem, którym zajmowała się wyłącznie policja, bez ingerencji innych organów czy służb. Jednak już wtedy napotymano na utrudnienia, które świadczyły o złym przygotowaniu policji do walki z organizacją terrorystyczną. Jednym z podstawowych problemów był system federalny RFN, który ze względu na początkowy brak centralnego organu zarządzającego policją prowadził do wielu nieporozumień między policjami poszczególnych landów. W 1971 roku powstała specjalna grupa SoKo B/M (*Sonderkommission Baader-Meinhof*), zajmująca się wyłącznie problemem RAF-u i mająca na celu koordynację działań przeciwko terrorystom. Nowością były zasady współpracy policji poszczególnych landów i Federalnego Urzędu Kryminalnego (*Bundeskriminalamt*). SoKo B/M cechowało dodatkowo podejście ideologiczne – zatrudniono politologa, który zajmował się objaśnianiem deklaracji i tekstów RAF-u (Petri 2007: 247). Jednak pomimo pewnego wysiłku policja niemiecka, szczególnie zaś policja landów, nie dysponowała umiejętnościami koniecznymi do walki z terroryzmem. Co więcej, wśród niemieckich służb w ogóle brakowało wyspecjalizowanej grupy antyterrorystycznej, czego najlepszym przykładem był tragiczny finał olimpiady w Monachium w 1972 roku. Jednak jeszcze zanim do niego doszło, w wiosce olimpijskiej starano się odbić zakładników, tworząc grupę złożoną ze zwykłych policjantów, którzy w normalnych warunkach zajmują się patrolowaniem ulic. Próba ta została w ostatniej chwili przerwana, jednak nie zmienia to faktu, że w tamtych czasach niemiecka policja w ogóle nie była przygotowana do tego typu działań, czego najlepszym dowodem była późniejsza masakra na monachijskim lotnisku. Dopiero te tragiczne wydarzenia doprowadziły do powstania elitarniej jednostki GSG9 (*Grenzschutzgruppe 9*).

Od połowy lat 70. aż do tragicznych wydarzeń „niemieckiej jesieni” 1977 roku można mówić już nie tylko o działaniach policji, ale także ingerencji władz w celu ukazania siły państwa. Demonstracja potęgi polegała także na wyraźnym zwiększeniu kompetencji policji wobec obywateli, co skutkowało znacznie częstszymi kontrolami na autostradach, w mieszkaniach czy wręcz odcinaniu i kontrolowaniu całych dzielnic miasta. Kluczowe znaczenie zyskał w tym okresie system komputerowy stworzony przez szefa policji krajowej Horsta Herolda. Przechowywano w nim ogromne ilości danych, pozwalających



na błyskawiczne łączenie faktów. Lepszym systemem pod względem ilości zawartych w nim danych mogło pochwalić się tylko FBI (Petri 2007: 252). Jednak tak obszerna baza danych, pomimo swojej niezwyklej użyteczności, prowokowała do działań ingerujących w prywatność obywateli. Na przykład w celu uzyskania dostępu do jakichkolwiek danych, mogących mieć związek z danymi już zawartymi w systemie Herolda, za zgodą sądu możliwe było uzyskanie dostępu do danych firm oraz przeróżnych instytucji. Innymi słowy, gdy policja naprawdę tego chciała, mogła uzyskać dostęp do danych każdego obywatela, z których następnie odfiltrowywano te nieużyteczne, co nie zmienia faktu, że w tym celu wszystkie dane musiały zostać skontrolowane.

Kontrola odbywała się także za pomocą podsłuchów. Trudno określić skalę zjawiska podsłuchiwanie podejrzanych obywateli. Łamano artykuł 10. ustawy zasadniczej, mówiący, że podsłuchy są możliwe jedynie w szczególnych wypadkach, a także, że po zakończeniu akcji osoby poszkodowane powinny zostać o nich poinformowane, czego nigdy nie uczyniono (Aust 1997: 558). Afera, w wyniku której aparat państwowy po raz pierwszy był zmuszony przyznać się do nielegalnego stosowania podsłuchów, wybuchła, gdy w mediach pojawiła się informacja o tym, że służby bezpieczeństwa bez pozwolenia sądowego wdarły się do mieszkania naukowca zajmującego się energią atomową, podejrzanego o wspieranie terrorystów, i zainstalowały tam podsłuchy. Afera ta kosztowała posadę Wernera Maihofera, Ministra Spraw Wewnętrznych. Jednak prawdziwe oburzenie wywołało zainstalowanie podsłuchów w pomieszczeniach więziennych, w których przywódcy pierwszej generacji RAF-u rozmawiali ze swoimi obrońcami. Gdy jeden z obrońców złożył wniosek o przerwanie procesu do czasu wyjaśnienia tej sprawy, sędzia prowadzący uznał, że stara się on wykorzystać zaistniałą sytuację wynikłą z afery podsłuchowej w domu naukowca. Jednak w dwa dni po tym dwaj ministrowie landu Badenia-Wirtembergia w obecności mediów potwierdzili, że w dwóch wypadkach rozmowy więźniów z obrońcami były podsłuchiwane. Starali się wytłumaczyć swoje decyzje za pomocą „uzasadnionego stanu wyjątkowego” (Kraushaar 2006: 1020).

Zakładanie podsłuchów jako działalność wymykająca się ze sfery oficjalnej aktywności aparatu państwowego budzi wiele kontrowersji, przede wszystkim zaś jest trudna do weryfikacji, jako że większość dokumentów na jej temat (jeśli w ogóle jest przeprowadzana legalnie, czyli po wcześniejszym uzyskaniu zgody sądowej) pozostaje tajna. Z podsłuchami zainstalowanymi w więzieniu Stammheim, gdzie do czasu popełnienia przez nich samobójstwa przetrzymywano przywódców pierwszej generacji RAF-u, wiąże się wiele niedomówień i teorii spisko-

wych. W sprawie rzekomego podsłuchiwanie samych więźniów w celach, co pozwoliłoby także na wcześniejsze uzyskanie informacji o zamiarze popełnienia przez nich samobójstwa, Stefan Aust (1997: 546) pisze, że technicy początkowo zainstalowali podsłuchy w pięciu pomieszczeniach. Następnie inni eksperci zainstalowali urządzenia do podsłuchu w kolejnych dwóch pomieszczeniach, co daje razem siedem. Z tego prostego rachunku wynika, że nie chodziło jedynie o zamontowanie podsłuchów w pomieszczeniach, w których więźniowie spotykali się ze swoimi obrońcami, bowiem były tylko cztery takie pomieszczenia. Trzy kolejne podsłuchy musiały zostać zainstalowane gdzie indziej.

Wzbudzające równie wiele kontrowersji, a jednocześnie trudne do zweryfikowania były działania agentów specjalnych w otoczeniu RAF-u. Trudno tu o szczegółowe informacje, jednak jeden przypadek został na tyle dobrze udokumentowany, że może zostać uznany za pewny. Chodzi o działalność Petera Urbacha, który pod koniec lat 60. i na początku 70. działał w lewicowych kręgach, szukając nowych kontaktów i przekazując zdobyte informacje służbom specjalnym. Tacy ludzie w kręgach służb nazywani byli *V-Leute* (*Vertrauensleute*, zaufani ludzie) i za informacje otrzymywali honoraria (Petri 2007: 264). Kontrowersyjność działań Urbacha polegała przede wszystkim na tym, że dostarczał swoim „nowym znajomym” narkotyki, a także wszelkiego rodzaju broń. Podejrzewano go także o działania prowokacyjne, jak na przykład podawanie koktajli mołotowa studentom podczas protestów pod budynkiem wydawcy prasowego Axela Springera (Aust 1997: 62).

Po przyjrzeniu się działaniom aparatu państwowego RFN w czasach wielkiego zagrożenia lewicowym terroryzmem można dojść do wniosku, że tak naprawdę bardzo często natrafiał on na problemy nie z RAF-em, ale z samym sobą. Zupełny brak przygotowania na taką sytuację, z jaką RFN miała do czynienia w latach 70. i 80. – zarówno od strony prawnej, organizacji, służb bezpieczeństwa, jak i nieraz bezmyślnych wypowiedzi i działań rządzących – sprawił, że aparat państwowy nie poradził sobie z terroryzmem wcześniej. Napotykał na liczne bariery prawne, instytucjonalne czy organizacyjne, będące właśnie częścią samego aparatu państwa. Brak przygotowania miał oczywiście dużo dalej idące konsekwencje w postaci próby naprawienia wszystkiego na siłę. To naprawianie często odbywało się pośpiesznie. Wymagała tego sytuacja, gdyż o tym, co należało udoskonalić, dowiadywano się już *post factum*. Skutki były najczęściej fatalne, bowiem gwałtowne zmiany zawsze źle wpływają na demokrację. Nie ewolucyjny, lecz – wręcz przeciwnie – rewolucyjny charakter zmian, przede wszystkim w prawodawstwie, nie tylko sprawiał wrażenie ograniczania swobód obywatelskich, lecz także często rzeczywiście je ograniczał.

Jesień 1977 roku, czyli czas największego kryzysu w historii republiki zachodnioniemieckiej, był swoistym papierkiem lakmusowym ukazującym niezwykle kruchą podwalin demokratycznych w RFN. Władza ustawodawcza nie miała żadnej kontroli nad władzą wykonawczą, władza sądownicza nierzadko naruszała konstytucję, z kolei „czwarta władza” – media – była poddana autocenzurze.

Zarządzanie kryzysowe, szczególnie w państwie demokratycznym, jest ogromną sztuką. Aparat państwowy RFN pokazał, jak nie należy postępować, szczególnie, że osiągnięcie samego celu bez zważania na środki z pewnością nie powinno być dewizą rządzących w państwie demokratycznym. Bowiem, jak powiedział Benjamin Franklin: „Kto rezygnuje z wolności, by zyskać bezpieczeństwo, nie zasługuje ani na wolność, ani na bezpieczeństwo”.

## Bibliografia

- Aust, Stefan (1997), *Der Baader Meinhof Komplex*, Monachium: Goldmann Verlag.
- di Lorenzo, Giovanni (2007), *Ich bin in Schuld verstrickt. Ein Interview mit dem ehemaligen Bundeskanzler Helmut Schmidt*, „Die Zeit”, s. 17-21.
- Kraushaar, Wolfgang (2006), *Der nicht erklärte Ausnahmezustand*, [w:] Wolfgang Kraushaar (red.), *Die RAF und der linke Terrorismus*, Hamburg: Institut für Sozialforschung, s. 1011-1025.
- Peters, Butz (1991), *RAF: Terrorismus in Deutschland*, Stuttgart: Deutsche Verlags Anstalt GmbH.
- Petri, Mario (2007), *Terrorismus und Staat*, Monachium: Martin Meidenbauer Verlagsbuchhandlung.
- Staub, Harald (2007), *Die Stimmen von Stammheim*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, s. 35.
- Weinhauer, Klaus (2006), „Staat Zeigen”. *Die polizeiliche Bekämpfung des Terrorismus in der Bundesrepublik bis Anfang der 1980er Jahre*, [w:] Wolfgang Kraushaar (red.), *Die RAF und der linke Terrorismus*, Hamburg: Institut für Sozialforschung, s. 932-947.



**Damian Borowski** is a graduate of Tischner European University in Krakow. Currently he studies Public Policy at Hertie School of Governance in Berlin.

## Abstract

The article deals with instruments used by the Federal Republic of Germany state apparatus in confrontation with the left-wing terrorist group Red Army Fraction (RAF). The analysis of the facts leads to the conclusion that due to a number of mistakes the state could not cope with the problem of the “home-grown terrorism” for over 20 years. The article also points to the dire consequences of the state apparatus sacrificing freedoms for security.